

ELŻBIETA PLESZCZYŃSKA (Warszawa)

Osobiste wspomnienie o Robercie Bartoszyńskim

Poznałam Roberta w październiku 1951 roku, gdy był na drugim roku studiów matematycznych na Uniwersytecie Warszawskim, a ja właśnie te studia zaczynałam. Studiowaliśmy wtedy jeszcze w budynku Obserwatorium Astronomicznego, między Ogrodem Botanicznym a Łazienkami. To miejsce miało w sobie jakiś bajkowy urok, na przekór ówczesnej przykrej i represyjnej rzeczywistości. Robert był jednym z najważniejszych animatorów tej niezwyklej atmosfery naszych studiów. Nosił ze sobą kukielkę małpki, która „włączała się” do każdej rozmowy i natychmiast znajdowała przyjazny kontakt z każdym (no, prawie każdym) rozmówcą. W pokoju asystenckim stale grało się w brydża, potępionego wtedy jak Polska długa i szeroka – i nikt jakoś nie interweniował. Nawet „Błyskawica”, obowiązkowa gazetka ścienna, która w zamierzeniu miała piętnować wszelką nieprawomyślność jak Ekran Telewizora w „Roku 1984” – i zwykle spełniała ten cel – u nas pod ręką mistrzów, a wśród nich Roberta, była świetną, pełną dowcipu dziennikarką bez jadu.

Robert był wszechstronny. Talent matematyczny łączył z dziennikarskim, w dzisiejszej Polsce mógłby być prezenterem telewizyjnym. Drużyna matematyków z jego udziałem stale wygrywała w różnych radiowych quizach. Nawiązywał też doskonały kontakt ze specjalistami, którzy poszukiwali konsultacji probabilistycznej. Pierwsza rozmowa prowadziła nieraz do długiej współpracy i w rezultacie do błyskotliwych publikacji. Wtedy nie było jeszcze bzika publikowania „na liście filadelfijskiej”, owoce współpracy ze specjalistami trafiały na ogół do *Zastosowań Matematyki*, redagowanych wówczas przez Steinhausa i Oderfelda. Tu właśnie ukazywały się prace Roberta, które wywarły duży wpływ na moją drogę zawodową, a w których przygotowaniu miewałam jakąś cząstkę.

Wszystko zaczęło się w 1956 roku od wagonów hamulcowych. Chodziło o wpływ procentu tzw. wagonów hamulcowych w sieci PKP (globalnie) na rozkład prędkości jazdy pociągów towarowych. Procent miał wzrastać w sposób planowy (takie to były czasy), w związku z czym powinien także losowo wzrastać procent wagonów hamulcowych w zestawianych pociągach,

a że większy procent wagonów w konkretnym pociągu pozwalał na większą szybkość jazdy, więc w rezultacie masa rozkładu prędkości powinna przemieszczać się zwolna ku większym wartościom. Robert wymyślił zabawny prosty model probabilistyczny, a ja wykonałam żmudną symulację na ręcznym „kręciołku”. Wiele lat później spotkałam przypadkiem naszego zleceniodawcę – specjalistę z Centrum Badawczego Kolejnictwa i dowiedziałam się, że te prognozy okazały się zdumiewająco precyzyjne.

Modeli było wiele, pojawiały się jak z królik z kapelusza. Na przykład w latach 1965–70, na krótko przez wyjazdem z Polski, Robert stworzył probabilistyczny model zużywania się i wymiany banknotów, uwzględniający obieg pieniądza, jakość banknotów, przepisy bankowe itd. („Model of circulation and exchange of banknotes”, *Zastosowania Matematyki* 13 (1972), 1–22). Tu także przeprowadziliśmy badania symulacyjne, na komputerze i w sztucznych eksperymentach: paręnaście osób w sali Instytutu Matematycznego na Śniadeckich 8 selekcjonowało „na żywo” pliki banknotów dostarczone przez bank. Przy okazji okazało się, że matematycy niekoniecznie „potrafią lepiej”, selekcyjnerki bankowe były nie do pobicia.

Modele Roberta miały wspólne cechy: prostotę, elegancję i wdzięk. Właśnie wdzięk emanował ze wszystkiego co robił. Był powszechnie lubiany, bardzo życzliwy ludziom. Pomagał. Mam mu dużo do zawdzięczenia. Gdy w moim zespole powstawała książka o wnioskowaniu statystycznym, Robert przysyłał szczegółowe uwagi do każdego rozdziału, a przecież był już wtedy w nie najlepszym zdrowiu. Z jego odejściem straciłam nie tylko bliskiego przyjaciela, ale i doradcę-opiniodawcę o wielkiej wiedzy i autorytecie.